Wychodzą we Lwowie we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie 1 Złr. 20 kr. Bióro expedycyi w księgarni H. W. Kallenbacha.

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po 4 kr. za następne po 2 kr.; w dodatku po 3 kr. za następ. po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie.

27. Marca 1856. № 37. Rok trzeci.

Julia i Adolf

czyli:

Nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru.

Było to w końcu lata r. 18... Ruch ogromny panował w Krzemieńcu, owych Atenach owczesnych, na krańcu Wołyuia tylko co wyczarowanych staraniem naszego Czackiego, który umiał w szczęśliwą godzinę trafić do fantazującego wówczas za oświatą cesarza Alexandra. Kto by dzisiaj zajechał do Krzemieńca, smutnie rozrzuconego w tej labiryntem pomiędzy góry kręcącej się kotlinie, które strzegą zwaliska dawnego królowej Bony zamku, ktoby widział, jak samotną się dziś wydaje ta mieścina z swemi domkami małemi, popiętrzonemi stosownie do położenia pełnego gór i parowów, z temi uliczkami ledwie zaludnionemi, po których od czasu do czasu pojawi się tylko żyd kacap lub ruski pop brodaty, ten nie uwierzyłby temu, że przed trzydziestą laty Kamieniec nazywano powszechnie małym Paryżem. Nie było większych domków, nie było pałaców, a przecież w tych dworkach, porozrzucanych i pochowanych w ciasne parowów zagięcia, co do nazwisk rodzinnych i co do majątków, mieszkało kilkanaście wieków naszej przeszłości, i kilkanaście miliouów. Wszystkie najmniejsze dworki zajęte były przez najbogatsze i najznakomitsze rodziny z Wołynia, Podola, Ukrainy a nawet z Korony, Litwy i Czerwonej Rusi. Rodzice i krewni uczącej się młodzieży najmywali roczne pomieszkania, by być bliżej swoich synów i krewniaków, i prócz parę miesięcy jesiennych, w których schodziły się żniwa i wakacje, ulice miasteczka napełnione były barwami, herbami, i powozami całej arystokracji polskiej; gdzieś stąpił łyszczały ci w oczy najwytworniejsze pańskie fantazje, zagłuszał cię gwar po większej części francuski. Dworki z skromną powierzchownością kryły w łonie swojem najzbytkowniejsze sprzęty, zabawom dawanym w Krzemieńcu nie były w stanie wyrównać bale najpierwszych stolic europejskich. Mieszkańcami Krzemieńca były najpierwsze w kraju rodziny: Lubomirskich, Potockich, Czetwertyńskich, Duninów, i t. d.

Młodzież uczyła się z ksiąg i z towarzystwa, i nabierała razem i umiejętności i poloru. To też młodzież krzemieniecka wychodząc ze szkół odznaczała się nie tylko wychowaniem starannem, ale i wytwornością układu, z którą wyszedłszy w świat nie jeden młodzieniec, choć był bez majątku, zbobył sobie posadę znakomitszą, przez swe okrągłe wykształcenie.

Dnia tego wszakże, o którym mówimy, gwar uliczny był większy niż zwykle. Po ruchu, mowie i minie zdybującej się młodzieży poznać można było, że coś nadzwyczajnego poruszyło wrażliwe jej umysły. A był to dzień ostatni prawie przed wakacjami, śliczny dzień, jakiemi nas często obdarza wczesna jesień. Z góry na dół, z uliczki w uliczkę, z dworku do dworku biegali młodzi całemi gronami, a zdybując się z drugiemi, stawali nagle przemawiając do siebie słów kilka z cicha, by można pobiedz i pogwarzyć dalej. Od czasu do czasu przebiegały po ciasnych uliczkach powozy pełne bronzów i sutej liberji i znikały nagle w wrotach dworkowych.

— Jak się masz Guciu?..

— Jak się masz Alfredzie?... zawołali naraz do siebie obaj synowie majętnych z Ukrainy rodziców, obaj przyjaciele, towarzysze szkolni.

— Z kąd lecisz?...

— A ty dokąd gonisz?..

— Ja od pułkownikowej..

— Ja do hrabiny Adamowej.

— I wiesz już?..

— Ale czy pewnie?..

— Mówiła mi pułkownikowa...

— Wspominała mi hrabina.

— Niema najmniejszego wątpienia.

— I biskup będzie...

— Już przyjechał..

— U półkownikowej?...

— A ty niedowiarku!

— Lecz jakby się to wkręcić...

— My będziemy.. pułkownikowa chce, by to zgromadzenie było liczne i dobrane, a więc miarkujesz, że.....

— Bez nas się nie obejdzie. I będzie czytał...

— Będzie niezawodnie!...

— O Boże!... co za rozkosz niebiańska! krzyknął jeden, wznosząc oczy w niebo z całą przesadzona pompatycznością.

— O nieba! co za rozkosz boska! krzyknął patetycznie drugi, wznosząc ręce ku temu najcierpliwszemu niebu, które od tylu wieków na najniedorzeczniejsze wykrzykniki ludzkie, chyba chłodzącym puste głowy deszczem odpowie.

Takie lub temu podobne rozmowy krzyżowały się pomiędzy młodemi uczniami krzemienieckiemi, biegającemi to tu i tam, i roznoszącemi, jakeśmy odgadnąć mogli, ważne jakieś w dziejach krzemienieckich, bardzo ważne zapewne zdarzenie. Lecz co to za zdarzenie, trudno było

niewtajemniczonemu odgadnąć po tym całym w mieścinie małej huczącym rozgardyjaszu.

Aby zrozumieć lepiej o co rzecz idzie, udajmy się do tego piętrowego dworku, tam tak w sam kąt wciśnionego, że ledwie kawałem komina sterczy z pomiędzy drzew sadu i gaju, w pół góry rzuconego jakby na umyślnie. Jest to dom może największy, ale też najwięcej odosobniony, bo przed nim i za nim skały i parowy, a nad nim wznosi się najwyżej stroma ściana zamkowej góry.

Przez skromną bramę wchodzi się na skromny dziedziniec, a z niego, o cuda! o Bogi! by owoczesnym przemówić stylem, wchodzi się do przybytku najmodniejszej wystawy, i najwystawniejszej mody. Są to salony pani pułkownikowej, jednej ze zaakomitych dam na Wołyniu, hrabianki D... z domu, której salon jeżeli nie jest najpierwszym co do zaszczytów herbowych i zasobów majątkowych, ale najpożądańszym może na całem Wołyniu dla lubowników miłego towarzystwa. Sama, młoda, przystojna, pełna wykształcenia, lubi otaczać się samemi znakomitościami społecznemi. Hrabianka z domu, poszła za szlachcica, ale ten szlachcic był walecznym żołnierzem, ten szlachcic niedawno wrócił z pola sławy, obdarzony znakami honorowemi.

Pułkownikowa pomna na to, życzy sobie, by jej salon mieścił w sobie wszystkie zasługi. A więc u niej obok nazwisk arystokratycznych usłyszysz nazwisko mniej znane z herbarzów, ale głośne już w ojczyźnie, czy to z sławy wojennej, czy z talentu, z nauki, czy nareszcie z salonowego wykształcenia.

Wchodzimy więc do salonu, przystrojonego z całym owoczesnym przepychem bronzów, lustrów, machoniów i adamaszków.

Pani pułkownikowa nie jest tyle piękna, ile ma twarz pełną wyrazu, znaczenia, i jakiegoś marzącego niby zamyślenia, które jest głównym wdziękiem jej twarzy jasnej, w jasne pukle blond włosów, jakby w mgłę ossianową ustrojonej. Chodzi sama po salonie i rozgląda się po sprzętach, których ustawienie symetryczne i widoczne odświeżenie, zwiastować się daje oczekiwanie jakiegoś uroczystszego, a przynajmniej liczniejszego zgromadzenia. Od czasu do czasu spogląda ku drzwiom z wyrazem lekkiej niecierpliwości.

Prędkie stąpanie ozwało się w przedpokoju, i szybko, głośno, burzliwie, szalenie prawie wpadła jakaś pani niewielkiego wzrostu, niezłej tuszy, której wszystkie ruchy, urwane, konwulsyjne, skaczące, świadczyły o dziwnej i niezwykłej żywości. Ruchy te tem były dziwaczniejsze, że w zupełnej z niemi sprzeczności był dojrzalszy już wiek, który wyszczerzał się z jej przymrużonych oczów, mimo całej przesady pstrego i jasnego ubrania, mimo ciemnawych włosów w malenkie trybuszony *à l'innocente* ufryzowanych, i mimo nawet sowitych warstw blanszu, różu i czarnych muszek, które pokrywały jej twarz wcale nie ładną.

Dziwna była sprzeczność tych dwóch pań, które wówczas rej wodziły. Jedna sentymentalna aż do westchnień i mdłości, druga roztrzepana, aż do szalonego śmiechu i spazmów. Obie były żywemi przedstawicielkami swego czasu, w którym przez dziwną jakąś kombinacją najprzeciwniejszych właściwości natury ludzkiej godziły się z sobą i zlewały w całość: ossyjaniczna, sielankowa sentymentalność, z niedbałem i o nic nie dbającem roztrzepaniem, posuwającem się często aż do rozwiązłości, małpującej na prawdę obyczaje Wersalskie.

— *Helas! O! ciel!* zawołała pani hrabina Adamowa, wpadając jak bomba, i rzucając się na szezląg, na środek pokoju wystający, ze środka dwóch bronzowych kandelabrów o potwornych rzeźbach.

— O mój boże! o nieba! chciałam powiedzieć, mówiła dalej i zaczęła smiać się. Dobrze że nikogo niema u ciebie z tych panów co tak krzyczą na naszą francusczyznę. Co by to powiedział nasz pan Alojzy, co nasz kochany Ludwik! Ach Ludwik ten!... ten!... *il me manque de nom.*

— Ludwik to poeta, to bard opiewający dzieje najczulsze serca i uczuć ludzkich, które umie układać w słowa, co mu płyną z ust mruczącym po kamykach strumykiem.

— *Helas! nous le comprenons!* zapiszczała pani Adamowa, przewracając oczyma z najkomiczniejszą sentymentalnością, podczas gdy jej usta do szczerego rozciągały się uśmiechu. Tylko ty nasz nie zdradź panie Antoni, dodała śmiejąc się wesoło.

Słowa te przemówiła do mężczyzny który był za nią wszedł, i skłoniwszy się gospodyni, stał nieruchomy, oczami w hrabinę wlepionemi.

— Ale ty mnie nie zdradzisz! mówiła do niego przymilając się oczyma, co jej twarz jeszcze brzydszą zrobiło.

— Może pani myśleć, wierzyć, odrzekł pan Antoni głosem coraz cichszym, jakby echo konające, i rzucając ku niej spojrzenie tak mocno czułe, że prawdziwie nie wiedzieć, co nim chciał wzbudzić, śmiech czy płacz. I to było tem dziwniejsze dla tych, co nie znali położenia pana Antoniego, że był to jeszcze człowiek młody prawie, a przynajmniej w sile wieku, dobrze urodzony, wykształcony więcej nawet od swoich półwiekowych. Lecz niestety poszedł za narowem swojego wieku sentymentalno-szalonego, i wmówił w siebie zakochanie w panią Adamową. Kochał się niby w niej, gdy była jeszcze panną, kochał gdy była mężatką, kochał i teraz gdy była już wdową.

Jeździł za nią krok w krok, towarzyszył wszędzie, i odgrywał najśmieszniejszą rolę cicisbea, noszącego za swą damą rękawiczki, lornetki, pieski, szale, i co się jej tylko na niego wpakować podobało. Całą młodość swoją przetrwonił, włócząc się po całym świecie za roztrzepaną hrabiną, która jeżdżąc z miasta do miasta, wyrzucając pieniądze za okno, mimo znacznych dochodów, umiała wszędzie narobić mnóstwo długów, za które potem zostawiała pana Antoniego, który tym sposobem przedstawiał we wszystkich niemal miastach polskich żywy zastaw.

Lecz wracajmy do przedmiotu, od którego odbiegam, bo spisując pamiątki mych czasów, nie mogę się tak łatwo odrywać, od tych wszystkich drobnych, tak mi pamiętnych szczegółków. Z samych to takich drobniutkich szczegółów składało się całe owoczesne życie. A było to życie próżne! to prawda! życie bez treści!... to także

prawda, życie bez pożytku!.. niestety i to prawda; ale wesołe przytem, pełne szału, dowcipu i pustoty, życie zapominające o wczoraj, na jutro niepamiętne, a dzisiaj bawiące się do upadłego.

— Masz racją! trzepała dalej pani Adamowa! to bard nasz! *C' est trez bien dit!* a jak on rozumie nas kobiety, biedne ofiary przemocy męskiej.

— Jak pojmuje smutne przeznaczenie kobiety niezrozumianej.. ach!...

— Ach!.. ach!.. on sercem pisze!.. I nuż wzdychać zaczęły obie panie najserdeczniej.

— Ależ jego serce nie takie czarne jak atrament, zawołała nagle pani Adamowa, i głośnym parsknęła śmiechem!..

— Otóż i on!.. rzekła pułkownikowa rumieniąc się z lekka.

I wszedł do pokoju mężczyzna w średnim wieku, pięknej i szlachetnej postawy, którego cała powierzchowność zdradzała niepospolitą staranność o siebie.

— Witajże poeto!.. bardzie jak cię pułkownikowa tylko on nazwała!..

— Panie nadto łaskawe!...

— Pan odkryłeś wszystkie skarby czułości serc naszych.

— Jeżeli mam jakie zasługi, że wskazałem mężczyznom, ile się mieści skarbów w sercu kobiety, ile poświęceń! i chciałem, dodał z uśmiechem zalotnym prawie, znieść to *uprzedzenie płci pięknej, iż nasz język nie jest zdolnym wydać tkliwych uczuć delikatnej miłości, dla których język francuski zwłaszcza w nowej Heloizie zdaje się być stworzonym.*

— Co za czułość stylu, mówiła pani Adamowa.

— A jakie zrozumienie uczuć, wtrącił pan Antoni, rzucając czuły wzrok na panią Adamową, towarzyszony potężnem westchnieniem.

A pani pułkownikowa poszła do fortepianu, i uderzywszy zlekka po klawiszach, dobyła kilka smętnych akordów, i zatowarzyszyła im nucąc wpółgłośno:

Jeźli Alkara wspomina,
Moja to, moja Emina...

— Twoja to, twoja Emina! zawtórowała pani Adamowa, wykrzywiając się najpocieszniej do wyrazu czułości.

— *Oby ci przynajmniej Julio łez kilka wycisnęło to wspomnienie,* zadeklamował z amfazą pan Antoni, *że dla serca Adolfa, w któreś wstąpiła, nie ma na ziemi ani innego szczęścia, ani drugiej Julii.*

— Widzisz pan, jak wszyscy na pamięć umieją te tak czułe wyrazy pańskiego romansu.

Skłonił się skromnie niby autor Adolfa i Julii, bo tym mężczyzną, tak przez obie panie chawalonym, był pan Ludwik Kropiński, ale na twarz jego wystąpił wyraz dumy wewnętrznej, która łyskała mu z oczów, jakby chciała przemówić:

— Napisałem arcydzieło.

I rzeczywiście romans: Adolf i Julja pomiędzy kobietami zrobił wielkie wrażenie. Kobietom pochlebiało to przez autora wprowadzone pochlebne ubóstwianie płci pięknej, to rozwodzenie się nad losem kobiet niepojętym, niewynagrodzonym za tyle poświęceń, z jakich się składa życie kobiet. A wszystkim podobał się ten romans, bo jego styl sielankowo napuszony, przesadzisto czuły, nienaturalnie tkliwy, odpowiadał zupełnie duchowi czasu swego. Prawdziwego czucia było bardzo mało po sercach, ku zabawie i roztrzepaniu drgających, a rozczarowanych przez niedawne przykłady dworu Stanisława Augusta, małpującego wersalskie obyczaje, i przez omdlenie jakie rozchodzi się zwykle w całym narodzie po skończeniu tylu walk, i rozbiciu tylu nadziei. Ale za to każdy i każda, jak w co innego, lubił bawić się w tkliwość, która na nich tak zupełnie wyglądała, jak owe pasterskie stroje, w jakich występował Ludwik XIV. z całym dworem swoim na teatralnych przedstawieniach. Nowa Heloiza z całą przesadzistością swoją była jeszcze ciągle w modzie. I cóż dziwnego, taka to już jest sprzeczność natury ludzkiej. Wreszcie podczas najstraszniejszych dni rewolucji francuskiej, koryfeusze tejże, między ranną czekoladą a podpisaniem stu gilotynowych dekretów, lubili rozmarzać się tkliwemi, sielankowemi poezjami i romansami. Zdaje się iż ludzie owocześni czuli potrzebę i prawdy uczuć, i choć tym sposobem oddawali im hołd mimowolny.

Adolf i Julia jako imitacja, smutna niestety! imitacja Heloizy, przypaść musiała do gustu powszechnego, i całe towarzystwo lepsze, jak jak je w ówczas nazywano, poznawszy ten romans, wpadało w najpocieszniejszy chór czułych achów i ochów, i innych wykrzykników.

— Przestań pan! ozwała się pułkownikowa, robiąc ręką ku panu Antoniemu zwróconą, gest nader wdzięczny, i oczy wzniosła w powałę.

— Przestań! dodała pani Adamowa, bo jeszcze która z nas zemdleje, jak się to stało z panią Eustachową, gdyś nam czytał ostatni raz to boskie dzieło!

— *Widziałem ich grobowiec! słyszałem trzykrotne uderzenie dzwonu, O znikomości! Przeszłość niepowrotna, nieskończoność przed nami!... Życie człowieka jest chwila!... Człowiek jednak.. Ale spuśćmy na te smutne obrazy zasłonę i t, d.* zadeklamowała pułkownikowa i łzy stanęły w jej oczach.

Szczęśliwi ludzie! oni wierzyli w te komedje, jakie sami sobie wyprawiali. Te kilka łez wymuszonego rozczulenia, wychodziły im na zdrowie po pustej, szalonej i roztrzepanej zabawie.

— *Ma chere!* dajże pokój!... zawołała pani Adamowa, patrząc się w źwierciadło, i padając na kanapę. Ja dostanę spazmów!.. A Antoni oszaleje do reszty.

— *O mon troubadour!* dodała po chwili zrywając się z kanapy, i przyskoczywszy do pana Antoniego, głośnym i wesołym parsknęła śmiechem.

Kropiński skrzywił się nieco na ten śmiech, który mu wyglądał na świętokradztwo nieco, ale z panią Adamową nie było rady. Ona była typem tego czasu bohaterek i pasterek.

— Właśnie w tej mierze przyszedłem do pań aby się poradzić.

— Kochany!...

— Poeto! bardzie!...

— Ksiądz biskup ma tedy dziś niezawodnie...

— Dz iś niezawodnie będzie u mnie, i oświadczył wyraźnie że chce słyszeć to tak sławne dzieło; spodziewamy się tedy że pan nie odmówisz, i będziesz sam czytał.

— A czytasz pan, jak!.. jak!.. *Monsieur Antoine*, nie przychodzi ci na myśl jakie porównanie?..

— Jak ja czuję, szepnął pan Antoni.

— Czytać będę z największą przyjemnością, skoro panie każą!... bo wam służyć to zaszczyt poety.. i miło mi będzie, jeżeli ksiądz biskup Łucki, ale... obawiam się.

— Żeby mu się nie podobało, jako człowiekowi w wieku.

— Nie to! ale!...

— Serce nie starzeje się!...

— A co do przyzwoitości, *il-y-en a par dessus les oreilles!*.. jakto *Mr. Antoine* ten kawalek co to mi się podobał.

— *O moja jedyna! uczyń mi dobrodziejstwo w odebraniu dobrodziejstwa. Jeszcze czas Juljo! Jeszcze drząca stoisz przy granicy, która miłość od przyjaźni, zapęd od rozsądku, burzę od ciszy przedziela...*

— Dosyć!.. dosyć!.. *C'est trop tendre!* Nie bój się pan... Ksiądz biskup Cieciszewski nie zgorszy się, wszak jeżeli się nie mylę, Adolf całuje tylko włosy Julii, wtenczas kiedy to tak czule powtarza, *O włosy! o włosy! o włosy! pauvre garçon.*

— Powtarzam, że nie o to rzecz idzie, ale... Panie wspominałyście o pani Eustachowej.

— Jak zemdlała!

— Przy tych dzwonach...

— Otóż ja się boję...

— *Je comprends!*

— Żeby ksiądz biskup...

— Żeby jemu jako człowiekowi w wieku z nerwami starszemi nie zrobiło się słabo..

— *Vous avez raison.*

— To prawda! cóż na to robić!

— Mam już, mam środek, mr. Antoine, idź pan po doktora M.

— Pani hrabina trafiłaś w moją myśl.

— *Les grandes genies se rencontrent*, co do romansów.. mogłabym z panem iść w zawody, *sinon pour la qualité, dumoins pour la quantité.*

Kropiński nie podniósł tego konceptu i owszem przerwał mówiąc.

— I uprosiłem doktora M., aby przyszedł tu dla umówienia się....

— Co za czuła przezorność!

— Otóż i nasz konsyliarz! witaj Eskulapie.

D. n.

Piosenka.

O lutni ty brzmiąca,
Oh! dziwne twe czary!
Pieśń twoja mi strąca
Ze serca ciężary.

Twe dźwięki do duszy
Balsamem mi cieczą,
Lecz wszystkich katuszy
I pieśni nie leczą.

Gdy losy zbyt srogie
Mnie rażą boleśnie,
To śpiewam co zmogę,
Aż ból mój przepieśnię.

A gdy się rozgniewam,
To w struny uderzę,
Aż gniew mój prześpiewam,
Aż serce uśmierzę.

A gdy się rozmarzę,
A gdy się rozsmucę,
To pieśnią się skarzę,
Aż smutek przenucę.

Lecz gdym się w dziewczynie
Rozkochał na zgubę,
Z piosenki dziś czynię,
Daremną już próbę.

W świat leci piosenka,
A miłość zostaje;
Miłośna się męka
Prześpiewać nie daje! A....

Henryk Heine.

Dokończenie.

Im częściej powtarza się ta chwila rozczarowania, im częściej przychodzi poecie na usta ten śmiech szyderstwa szalony, tem się doń więcej przyzwyczaja, i przyswaja go sobie.

Ale taki śmiech szyderczy, jest śmiechem kurczowym, jest śmiechem boleśnym, jak ów śmiech szatana z górnych stref w ciemną przepaść rzuconego. I rzeczywiście w ludziach w których piersi tli uwięziona choć część tej iskierki jeniusza, wyrabia się najczęściej ta wieczna ironja, wieczny skeptyzyzm, objawiający się owym śmiechem, który słusznie nazwać można śmiechem demonicznym.

Podobny przykład widzimy w Byronie, który po tylu cudnych pieśniach obejmujących co tylko najszczytniejszego jest w pojęciach i uczuciach ludzkich, po tylu przegrywkach, które by harmonję nieba niezeszpeciły, skończył na urwanym śmiechu, piekła i szatanów godnym; skończył na Don Juanie, tej dzikiej, skeptycznej ironji, którą poeta sam siebie, swoją dawną wiarę, swoje wszystkie dawne uczucia i myśli, wyśmiał i wydrwił.

Są szczególne natury, są szczególne okoliczności, one burze wstrząsające światem materji i światem ducha, w które rzucony poeta zostaje wierny własnym natchnieniom. Rzucony w środek wielkiej walki, wielkich cierpień, boleści i nadziei, pozostanie w całej czystości wyższego ducha swego, jak nasz Mićkiewicz. Jeżeli zbłądzi to chyba szukając gwiazdy przewodniczej po mgle mistycyzmu. Ten nie ozwie się śmiechem demonicznym,; w chwilach zwątpienia nie szyderstwem ryknie ku ziemi, ale zapłacze łza-

mi boleści, perłami czystemi, które wdzięczny naród zachowa w swym skarbcu nigdy nie zdobytym, bo w głębi serca wszystkich swych synów.

W żadnym może z tegoczesnych poetów a do najznakomitszych nie można nie porachować Hejnego, tak dalece nie wybiło się to piętno szyderstwa, które jest poniekąd piętnem naszego wieku i naszego społeczeństwa, jak w Henryku Hejnem. Nieraz zda się że drwi nie tylko z drugich, nietylko z samego siebie, ale z tego co mu najdroższem było być powinno, bo z własnego natchnienia.

I to właśnie co nieraz oburzało; bo ten śmiech rzucony nagle w środek wzniosłego obrazu, by był jeszcze przykrzejszy, by był prawdziwie szatańskim, ubierał go autor w slowo pierwsze lepsze, płaskie, brudne, z ulicy złapane. Było to u niego skutkiem tego właściwego mu humoru, do najwyższego stopnia rozpasanego. A przecież mimowolnie przebaczyć mu trzeba było, bo tuż zaraz to samo pióro, błotem jeszcze kapiące, maczał w najczystszem, w najpoetyczniejszem uczuć zródle, maczał je zda się w własnem, do łez rozczulonem sercu.

Humor ten dochował autor w całem życiu swojem, mimo okropnych cierpień, w jakich kilka lat ostatnich przebył. Cierpienia te w skutek wysychania kości pacierzowej, pełne bolów kurczowych i nerwowych, były nieznośne. Przykuty do łóżka, żadnego nie mogąc zrobić kroku, bo go nawet sługa jak dziecko z łóżka do kąpieli nosić musiała, obumarły zupełnie prawie na całem ciele, bo zapadające na oczy powieki nie pozwalały mu już patrzyć na świat, w którym dawniej tak lubił bujać, przeskakując lekko i swawolnie z cudów przyrody, na owe sztuki miejskiego społeczeństwa, zachował poeta całą siłę swego ducha, całą sprężystość swojego humoru. I to zaprawdę dowodziło najmocniej że był poetą!

Przebywszy kilkogodzinne męki, którym zdawało się nieraz że już musi ulegnąć. bez przechodu, bez odpoczynku, wpadał w rozmowę żywą, iskrzącą, sypał dowcipami, humorem niewyczerpanym, śmiechem który nigdy tak szatańskim się nie wydawał. Duch jego niepodległy ciału, chciał się niejako tym śmiechem zemścić na tem ciele, które śmiało cierpieniami przygnębiać nieśmiertelnego ducha.

Wierny sobie, drwił z własnej słabości, nie chcąc może przyznać się do tego, że ta szczególna słabość, te cierpienia co targały mu wszystkie nerwy, były przez szczególny losu fatalizm sprawiedliwą odpłatą za hołdowanie materjalizmowi, i za ten jego dualizm, sprzecznościami żyjący, sprzecznościami objawiający się.

Rozmowę lubił namiętnie, do śmierci, i do śmierci zachował swoje w niej pierwszeństwo niezaprzeczone. Rozgrzawszy się tym prawdziwym magnetyzmem żywej rozmowy, mówił, śmiał się, żartował, sypał dowcipami bez liku, na których spisanie mało mamy miejsca, zostawując podniesienie onych własnym jego ziomkom.

Najmilej było mu rozmawiać z kobietami, do których zacząwszy od własnej żony, dorodnej i starannej o niego francuski, zachował do śmierci dawną słabość swoją. To też kobiety były mu za to wdzięczne, i nieraz widzieć można było powozy, zajeżdżające przed skromne poety pomieszkanie, z których wyskakiwały arystokratyczne panie, chcąc choremu współczucie swoje okazać. Na widok takich odwidzeń odradzał się poeta. Ręką podniósł powiekę by się pięknym przypatrzyć twarzom, i wpadał w humor niezmiernie wesoły, głos nawet odmieniał się i nabierał życia. Prócz samego dowcipu nieraz głębsze wymówił słowo, rzucające światło na zdanie, jakie miał sam o sobie.

Gdy go odwiedzała Fanny Lewald, z którą długo rozmawiał, powiedział między innemi:

— Są szczęśliwe natury, których największem szczęściem jest ta silna pewność siebie samego. Ja tego nigdy niemiałem. Jam czuł zawsze całą przeszłość, całą teraźniejszość, i całą przyszłość przed sobą i na karku. A potem, dodał wpadając w ton żartobliwy; ja byłem za nadto dobry, abym mógł zerwać z własnemi błędami. Brałem je z sobą od początku do końca. Kto wie co się kiedyś zdać może; dobry gospodarz nie powinien nic z domu wyrzucać. Wierzcie mi, że takie dawne błedy są mi nieraz milszemi przyjaciółmi od wielu dwunożnych, którzy często dla tego tylko przyjaciółmi się naszemi zowią, aby rościć sobie prawo do mówienia nam w oczy takich rzeczy, których by nie powiedział nasz wróg największy.

Te kilka słów maluje Hejnego dosyć dobrze. Przebija przez nie filozofia sybaryty. I rzeczywiście Hejne był sybarytą duchowo i zmysłowo.

Przytomność, żywość i dobry humor zachował aż do samej prawie śmierci, którą przeczuwał, i nieraz pół żartem pół serjo dziwił się, jakim sposobem może żyć tak długo.

— Już się nie zobaczemy, rzekł do odjeżdżającego z Paryża brata. I zaprawdę nie trzeba nadużywać ludzkiej cierpliwości. Ci co mnie otaczają potrzebują kauczukowej prawdziwie cierpliwości.

Doktorowi który oglądając jego piersi zapytał.

— *Pouvez vous siffler?* (czy możesz świstać) odpowiedział:

— *Helas! non! pas même les pieces de Mr. Scribe.* (Niestety nie! nawet sztuki pana Skribego nie mógłbym wyświstać!)

Francuscy pisarze mieli dla niego wielki szacunek, i cenili go. I nic dziwnego, on dowcipem i lekkomyślnością należał niejako do nich. Lecz i stronę jego poetyczną umieli odkryć i pojąć.

Teofil Gauthier poświęcił poecie zmarłemu kilka pompatycznych słów w feletonie Monitora! „Gwiazda pierwszego rzędu zgasła na niebie poezji! Henryk Hejne umarł, czyli raczej zgasł na zawsze ten uparty płomyk który zchorowanemu ciału umrzeć nie dawał. Żywcem był on przykuty do własnej trumny; ale przyłożywszy ucho do wieka słychać było z pod całuna spiew poezji.

I dalej mówi dosyć śmiało poczciwy Teofil Gauthier, który sam o sobie powiedział: *Nous ne savons pas l'allemand.*

— Hejne jest największym niemieckim lirykiem, jego miejsce naturalne jest obok Göthego i Szyllera!

Nad tym sądem rozwodzić się niepodobna. To tylko chyba powiedzieć można:

— Wiele zaszczytu dla poety, i dla...... sławy Niemiec!..

Na tem kończymy sprawozdanie nasze, które staraliśmy się, by o ile być może było sprawozdanie bezstronne, dalecy od tego byśmy w sądzie o poecie znakomitym szli za przykładem namiętnych głosów, którzy mu nie mogą przebaczyć kilka strof brzydkich i niepoczciwych, i lżą mu przez zemstę, wtenczas, kiedy zamknięte na wieki usta nic już odpowiedzieć nie mogą.

Na zmarłego poetę, na jego śmierć i srogie cierpienia z wyższego chcemy zapatrywać się stanowiska. Cierpienia te występują w jego całym żywocie jako kara rozpasanego sybaryty i skeptyka! I dla tego właśnie mówiąc o nim brakuje odwagi do zupełnego potępienia poety dla jego mnogich przywar, błędów i przewinień! Człowiek błądził, człowiek cierpiał! Dla potomności i sądu godziwego zostanie zawsze poeta! Jako takiego widziemy go, i po za grób niechcemy nieść za nim słusznej urazy.

Korespondencja z Poznańskiego.

(Marzec 1856

Ciąg dalszy.

7. *Stepy, poemat* przez G. Z., autora Kirgiza. Poznań 1856. Poemat ten opuścił prasę przed kilku dniami i przywołał nam na pamięć to wielkie wrażenie, jakie przed 9 laty sprawił na nas śliczny utwór tegoż wieszcza „Kirgiz.“ Wprawdzie w stepach nie znajdujemy już tego młodzieńczego ognia, tych bezpośrednich uniesień, pod jakich wpływem autor Kirgiza tworzył; wyżej wymieniony poemat wysnuty jest raczej z ubiegłych wspomnień, zawsze jednakże pozostanie znakomitym utworem i należy niezawodnie do najlepszych w tych czasach drukiem ogłoszonych poematów. Jest to historyczno-epiczny opis tych dziwnych stepów kirgizkich, z któremi już nas nieco w pierwszym poemacie Gustaw Zieliński obeznał, a raczej jest to opis wrażeń, jakich autor doznawał na widok tej dzikiej a tak pięknej krainy i niezawisłego, pełnego poezji ludu, który ją zamieszkuje. Poemat sam poprzedza śliczna „przygrawka“ tak się zaczynająca:

Gęśli!... znów trącam cię!....
Twe dźwięki, kurzawy letargiem uśpione,
Chcę zbudzić, z strun długo milczących;
Nastroić do uczuć mą duszę palących,
Do myśli — co schną niewcielone,
Gęśli!... odezwij się!....

Cały utwór dzieli się na trzy części: Step, Góry i Bajga. W pierwszej części daje wieszcz malowniczy i artystycznie nakreślony obraz kirgizkiego stepu w zimie i na wiosnę i doskonale maluje wrażenia, jakie samotny jeździec pędząc przezeń doznaje. Druga część „Góry“ jest najpiękniejszą i wspaniałą, tak jak wspaniały jest widok z wysokiej góry „Su-meru“ na wielką krainę kirgizką, fantastycznie z pod mgły się wynurzającą. Dotąd kreślił autor mistrowskiem piórem naturę; w trzeciej części „Bajga“ maluje poetyczne życie Kirgizów. Piękny przy końcu tej części znajdujemy ustęp do poetów ziemi naszej; przytaczamy go w wyjątku:

Do was się zwracam, piewcy mojej ziemi!...
Gdy Bóg w twą duszę piękności zarody
Rzuci, jak gwiazdy palące, któremi
Błyśniesz, zaświecisz,... słuchaj bracie młody,
To ogień niebios, tyś jego kapłanem;
Jak ołtarz Westy, chroń go nieskalanym,
Strzeż jako arki starego przymierza,
I pierwszych iskier myśli twojej plonów,
Nie rzucaj płocho na pastwę salonów.
Boś ty skowronkiem w cudne odzian pierza,
Nad poziom martwy masz unieść się i spiewać,
I wiosną tonów skrzepły świat ogrzewać.
A tu z złoconem czekają cię sidłem,
Wabią, i skoro upłączesz się skrzydłem,
Olśnią cię blaskiem nieszczerej pochwały,
Lot twój wyłamią dowcipy ostremi,
Z piórek oskubią, z tych marzeń co miały
Wznieść się pod niebo, byś pełzał po ziemi.
A potem puszczą.. cóż poczniesz? bez pióry,
Rozczarowany, czyż wzlecisz do góry?

. . . .

Bo pieśń to boskie w dziejach ludów słowo!
Jako piastunka pod dziecięcia głową,
Tak lud niemowlę kołysze i pieści
Czarownym wątkiem cudownych powieści,
Później, jak dziewczę, w dniach pierwszej miłości,
Namiętną iskrę jednego spojrzenia,
Młodzieńcze piersi ludu, rozpłomienia
Urokiem, szczęścia, sławy i wielkości.

. . . .

Śliczne jest zakończenie poematu z napisem „Śpiew“ pełno najrzewniejszych uczuć i głębokich myśli, zwracających duszę czytelnika z kirgizkiego stepu do domowych ognisk.

8. *Zarysy towarzyskiego życia z dziewiętnastego stólecia*, przez L. P. Poznań 1856. Jeżeli się nie mylimy, autor dał się już poznać publiczności przez kilka podobnych prac, przez Żupańskiego drukiem ogłoszonych, jak *„Dolina Kowieńska, Święcone w pałacu Potockich, Szkic miasta Warszawy“*; obecnie drukuje się tegoż samego pisarza powieść w gazecie W. Księstwa Poznańskiego, p. t. *„Dwaj bracia artyści.* Zarys życia towarzyskiego XIX. wieku.“ Nieznany nam z nazwiska autor postanowił, jak się zdaje, dać poznać czytającej publiczności w licznych obrazkach na kształt powieści, ujemne i dodatnie strony wyższego u nas życia towarzyskiego w bieżącem stóleciu. Jakkolwiek obrazki te jego są tylko szkicami, czyli jak je sam nazywa, zarysami, rzucają przecież wiele światła na mniej znane strony życia naszego; nie można mu odmówić znajomości rzeczy i talentu pisarskiego; bierze kilka osób i przy ich pomocy szkicuje życie zajmujące, bystrością i dowcipem często nacechowane są jego dyalogi. Z wielkiem zajęciem czyta się w ostatniej jego książeczce zarys I, pod napisem: *„Nieszpetna“*. Autor szkicuje tutaj tak zwany świat wielki w Warszawie, z dni naszych, trafnie maluje w swych bohaterach mięszaninę dobroci z ze-

psuciem, szlachetnych skłonności z słabością charakteru, drobiazgowości w całem życiu z przeczuciem a nawet wiedzą wyższych celów, z czego rodzi się zniewieściałość, dziwne osłabienie, jakaś na wpół chrześciańska na wpół pogańska moralność, niebezpieczna, denerwująca towarzystwo, zdradzająca wszędzie i zawsze brak pewnych zasad, przez co życie dzisiejsze, nie dające się ująć w jakąś pewną definicją, tak rażąco odbija od owego dawnego, kiedy jasno odróżniano cnotę od grzechu. Z mistrzowską prawie zręcznością szkicuje autor tajemniczy charakter dzisiejszych dam wielkiego świata, w których razem odzywają się, krzyżują i nawzajem spychają miłość, powinność, słabość i przebiegłość, że nie wiesz, co jest właściwym rysem tej lub owej damy. „U niej niewinność była instynktem, często szczeźliwym przypadkiem, wiara wewnętrznem przeczuciem,“ powiada autor. Zarys II, p. t. *„Czem jestem, tem będziesz“* jest i treścią i przedstawieniem daleko słabszym od poprzedniego, i nie wiem, dla czego ma być zarysem towarzyskiego życia w XIX. wieku, kiedy wydarzenie, na którem osnuty, wcale nie nowe, owszem od wieków się powtarza.

9. *Żywot śtej Weroniki,* tłumaczony z włoskiego. Poznań 1856. Książki tej dotąd nie czytałem.

D. n.

Rozmaitość.

* **Pierwsza żona Napoleona.** Kilka dni przed zaślubieniem swojem z jenerałem Bonapartem zawołała pani Beauharnais notarjusza do siebie, aby się z nim o niektórych interesach rozmówić. Józefina była cierpiącą i leżała w łóżku. Gdy wszedł notarjusz, oddalili się wszyscy z pokoju, prócz jednego młodego człowieka, który stał przy oknie, a którego notarjusz wcale nie widział. Rozmówiwszy się z nim o różnych bieżących interesach, tyczących się jej zamążpójścia, zapytała go w końcu, coby o tem małżeństwie sądził? Notarjusz odpowiedział na to z wielką szczerością, że wszyscy przyjaciele mocno tego jej kroku żałują, że wybierając sobie za męża ubogiego oficera, będzie musiała go utrzymywać, a gdy w wojnie zginie, zostanie wdową a dzieci sierotami. A gdy go się pani Beauharnais o jego własne zdanie zapytała, rzekł notarjusz: I ja nie inaczej sądzę, bo mając 25.000 fr. rocznych dochodów z majątku, mogłabyś pani daleko lepszą partją zrobić, i poczytuję to za swój obowiązek uczynić panią na to uważną, aby się godnym jej zaufania okazać. Może to być zresztą bardzo przyzwoity człowiek, ale prócz szpady i epoletów nic nie ma. Pani Beauharnais podziękowała mu za dobrą radę, a zawoławszy oficera, który dotąd obojętnie stał w oknie i na szybie palcami bębnił, rzekła do niego: Jenerale czy słyszałeś co mówił notarjusz? Słyszałem, odpowiedział Bonaparte, i czuję dla niego wielki szacunek. Spodziewam się że i mnie tak szczerze doradzać będzie. Zostawimy mu i nadal nasze interesa. Napoleon dotrzymał słowa i mianował go później notarjuszem listy generalnej.

* (Z listu z Paryża)... Krążą tu rozmaite wieści o jakimś spisie dzieł pośmiertnych Mickiewicza, umieszczonym w „Nowinach“ i zapewnie idealnym, bo prócz przyjaciela zmarłego Aleksandra Chodźki, Towiańczyka milczącego, u którego dziś się znajdują pisma pośmiertne, nikt nie wie dokładnie, co zostało po naszym wieszczu, nawet Goszczyński. Co świat kiedyś ujrzy zjego dzieł pozostałych, nie wiadomo... w jakiem przekształceniu i obcięciu również nie wiadomo... „Pana Tadeusza“ lub cała część druga, lub tylko warjanty pierwszej, pierwsza część „Dziadów“ i kilka ustępów do trzeciej, drobniejszych wierszy kilkanaście, tłumaczenie kilkunastu bajek Lafontaina, dwa dramata, czy oba, czy tylko jeden w języku francuskim, czy oba, czy tylko jeden z czasów Konfederacji Barskiej, wreszcie notatki, będące niejako pamiętnikiem natchnień proroczych... te pisma wiem z pewnością że pozostały. Nakoniec znaleziono między papierami, w kilku tylko egzemplarzach drukowany na ćwiartce wiersz w języku łacińskim, nie znany nikomu z Polaków i jak się zdaje posłany cesarzowi Napoleonowi III. na cześć zdobycia Bomarsundu. (Wiadomą rzeczą, na którą mnóstwo świadków, że Mickiewicz jeszcze za rządów Ludwika Filipa oznajmił ks. Hieronimowi Bonaparte, że wkrótce przyjdzie ich rodzina do władzy, wielkie też względy miał cesarz zawsze dla Mickiewicza).

* **Wygody na kolejach żelaznych w Ameryce.** Zdaje nam się, że przyspieszenie podróży za pomocą kolei żelaznych, do największych wygód policzyć możemy. W tym względzie postąpili Amerykanie jeszcze dalej. Oni uczynili jazdę koleją żelazną nie tylko przyjemną ale rozkoszną. U nich wszystkie wagony połączone są z sobą i można wygodnie z jednego do drugiego przechodzić. Środkiem jest wolne miejsce do przechadzki. Podróżny może zmienić miejsce według upodobania, odwiedzić znajomych, lub przyjąć odwiedziny, czytać gazety, pisać listy, a gdy tym sposobem je obiad, lub w kawiarni kawę pije i cygaro pali, oznajmia mu konduktor, że zdążył do celu swojej podróży. Jeżeli jeszcze jest czas po tem, aby się trochę przedrzymać, podróżny zamienia swój fotel za pomocą sprężyn w wygodną sofkę, lub wychodzi na odkrytą terasę i poi się przecudnym widokiem przemykających się rzek, gór, drzew, miast i dolin. Amerykańskie wagony są to ruchome hotele, w których wszystkiego dostać można, co tylko ku potrzebie lub rozrywce służyć może.

* **Paląca się rzeka.** Na tak zwanej Zielonej rzece, niedaleko Kentucki, zdarza się często dziwne zjawisko. Płynący okręt otoczą często sine płomienie i zdaje się, że cały okręt gorze. Wtedy zamykają natychmiast drzwiczki od maszyn, i okręt zatrzymuje się. Ognie muszą być pogaszone, bo inaczej cała atmosfera nad rzeką zapali się, a z nią i okręt. Powoli odchodzi z wiatrem to nadzwyczajne zjawisko, a okręt puszcza się dalej. Zjawisko to można tem wytłumaczyć, że nagromadzona na dnie rzeki butwiejąca roślinność tworzy gaz, który wydobywając się z wody na powietrzu się zapala.

* **Huzar.** Hrabia Majlath opowiada w swojej historji Magyarów, zkąd się wzięło nazwisko: Huzar. Król Maciej rozporządził, aby z dwudziestu chałup jednego żołnierza postawiono. Taki żołnierz nazywał się *huszar*, od *husz* dwadzieścia i *ár*, cena. To samo zastosowano i u nas do szlachty.

Nowiny lwowskie.

* W Wielki piątek o godzinie pół do trzeciej Towarzystwo muzyczne wykonało w kościele katedralnym Oratorium Hajdena (Siedm słów). Sola tak pojedyncze jako też kwartetowe były w rękach panny Ambros, pani Grotger, pp. Sebery i Szumlańskiego. Co do wykonania nie chcemy zapuszczać się w detaliczny rozbiór, albowiem trudno jest żądać od nowo zreorganizowanego Towarzystwa takiej precyzyi, jakiej to wzniosłe dzieło po sobie wymaga; jednakowoż przyznać musimy, że niektóre ustępy z wielkiem powodzeniem oddane były. Szczególnie Nr. 1. i 4.; inne zaś po największej części przygłuszone puzanami i bombardonami i dla tego też nie wywarły na słuchaczach takiego wrażenia, jakie temu klasycznemu utworowi właściwem jest. Jak uważamy jestto od niejakiego czasu manią Dyrygentów naszych tak kościelnej jako też koncertowej muzyki, używać jak najwięcej instrumentów podobnego rozmiaru, które tylko na wolnem powietrzu albo też przy wojskowych muzykach korzystnie i z wielkim efektem użyte być mogą. Kościół był przepełniony, zkąd wnosić możemy, że na wielbicielach klasycznej muzyki nie zbywa nam, tylko uzbrójmy się w cierpliwość i wytrwałość, a z czasem pod tym względem z pierwszemi miastami będziemy mogli iść w zawody.

* **Konkursa:** Posady na poborcę i kontrolora przy głównym celnym urzędzie w Szczakowie, pierwsza z pensją 700 druga 600 złr., termin podania do końca kwietnia.

Przyjechali od dnia 21. do 26. Marca do Lwowa.

PP. Klimkiewicz Józ. z starego Brusna. Strzelecki Jan z Kukizowa. Kubicki Jan z Rudomierza. Mierzyński Raf. z Baryłowa. Kielanowski Tyt. z Kozłowa. Urbański Rud. z Dobrosina. Turczyński Jan z Żółkwi. Hr. Landskoroński Stan. z Wiednia. Kieszkowski Józ. z Hruszatyc. Lewicki Józ. z Bonowa. Koniecki Marc. z Prolisny. Możęcki Fel. z Wisłobok. Hr. Karnicki Fel. z Roguzna. Kieszkowski Stan. i Józ. z Błażowa. Tchórznicki Jul. z Cucułowic. Sokołowski Konst. z Pniatyna. Malczewski Henr. z Gniłowód. Hr. Badeni Alex. z Glinian. Pietrzycki Fel. z Stanisławowa. Drohojewski Eust. z Łukawic.

PP. Mizerski Fel. z Brzeżan. Brzozowski Jan z Rozniowa. Morawscy Ign. i Wład. z Oleszy. Winnicki Ign. z Wołoszkowic. Br. Doliniański Sew. z Dolinian. Domaradzki Eug. z Glinian. Białobrzeski Stan. z Dziedziłowa. Bogdanowicz Max. Kulikowa. Nowodworski Mich. Połoniczny. Witosławski Józ. z Zędowic. Czajkowski Max. z Nadycz. Udrycki Ad. z Choronowa. Romaszkan Zygm. z Uherska. Łoposzański Bol. z Czyszek. Cybulski Ad. z Krakowa. Madejski Marc. z Sambora. Hr. Komorowski Piotr, z Bilinki.

PP. Wartarasiewicz Mar. ze Złoczowa. Spodaniewicz Zygm. z Jarosławia. Osiecki Jan z Krakowa. Szymański Alex. z Szklar.

PP. Ulrichsthal z Janowa. Rudnicki Ant. z Leszczyna. Hr. Kalinowski Wład. z Bakowic. Domański Baz. z Gołogór. Zarski Kaź. z Kulawy. Ziembicki Grzeg. z Przemyśla.

PP. Kosiński Paw. z Bóbrki. Steciewicz Ferd. z Mościsk. Nahujowski Jan z Kropiwnik. Petrina Alex. z Krakowa. Czermiński Jul. z Glińska. Bacco Kar. z Milczowa. Węglowski Konst. z Nakła. Zawadzki Ign. z Huty. Wszelaczyński Leon z Tarnopola. Torosiewicz Emil z Szwajkowa.

Wyjechali od dnia 21. do 26. Marca ze Lwowa.

PP. Stojałowski Jul. do Buczacza. Trzciński Piotr do Wyrowa. Ks. Poniński Kal. do Czerwonogrodu. Victorini Otto. do Janowa. Thulie Stan. do Łowczy. Krasucki Alex. do Mostów. Strzelecki Jan do Kukizowa. Bacco Kar. do Manasterzysk. Strzelecki Eug. do Wyrowa. Wilczyński Jan do Hrebenny. Mączkowski Leon do Hrebenny. Zaleski Leon do Kolejowicc. Młodecki do Krakowa.

PP. Brodzki Eug. do Dublan. Bobrowski Klem. do Podkamienia. Bartoszewski Kar. do Przemyśla. Mikołajewicz Józ. do Wiązowa. Link Fran. do Komarna. Pusch Hen. do Lubienia. Wiktor Tad. do Swirza. Sokołowski Konst. do Janowa. Domaradzki Eug. do Niemirowa.

PP. Huller do Dembicy. Loziński Józ. do Stanisławowa.

P. Ulrichsthal Ant. do Janowa.

Hr. Zeliński Wit do Krakowa. Witosławski Wład. do Brodów. Czermiński Jan do Remizowa. Kielanowski Tyt. do Gródka. Madeyski Mar. do Przemyśla. Bogdanowicz Max. do Przemiłówek. Zarski Kaz. do Kulawy.

Kurs telegrafowany z Wiednia 22. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr. .	$101\frac{3}{4}$	Pożyczka 5%	$8\frac{11}{16}$
Hamburg za 100 tal. banco	$74\frac{3}{4}$	Akcye banku	1086
Londyn za 1 funt szterl.,	10.5	Kolej północna	—
Medyolan za 300 lirów	$102\frac{1}{8}$	Obl. ind.	$77\frac{1}{4}$
Paryż za 300 franków .	$120\frac{3}{8}$	Nowa pożyczka z loteryą	$109\frac{3}{4}$
Agio duk. ces.	—	Pożyczka narodowa . .	$86\frac{3}{16}$

Dzisiejszy Kurs Lwowski		Gotówką			towarem		
Dukat holenderski	złr.	4	kr. 45	złr.	4	kr	50
Dukat cesarski	„	4	„ 46	„	4	„	51
Półimperyał zł. rosyjski	„	8	„ 12	„	8	„	20
Rubel papierowy	„	—	„ —	„	—	„	—
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„ 35	„	1	„	36
Talar pruski	„	1	„ 30	„	1	„	32
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„ 9	„	1	„	10
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„	85	„ 15	„	85	„	45
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		76	„ —	„	77	„	—
5 proc. pożyczka narodowa		84	„ —	„	85	„	—
Śrebro		103	„ 30	„	104	„	30

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na drugi kwartał. Kwartału pierwszego Nowin nakład jest już wyczerpany. Lecz nowi prenumeranci na kwartał drugi nie otrzymają dalszych ciągów powieści i innych rozpraw. Od pierwszego kwietnia bowiem rozpoczną się Nowiny początkiem swieżych artykułów. Przytem powieść: Sierota wielkiego świata, wydaną w osobnem odbiciu w dwóch sporych tomach, za dołączeniem do prenumeraty **1** złr. **20** kr. mogą otrzymać prenumeranci Nowin w przesyłce pocztowej.

Zapraszamy również do prenumeraty na ryciny mód. Przesyłka z Paryża tak jest obecnie urządzona, iż w tym kwartale prenumeranci rycin najregularniej je otrzymywali.

Nowiny bez rycin kwartalna prenumerata pocztowa	2 złr.	— kr.
› z rycinami › › ›	3 ›	20 ›

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**